

Wobler wertykalny

Dawid Kaszlikowski: „Pamiętam czasy, kiedy gumy na główkach dżigowych stanowiły 90 procent przynęt w pudełkach wiślanych spinningistów. Obecnie wiślany spinning przeszedł niemałą rewolucję. Otwierając moje pudełka w większości znajdziemy tam woblerki wertykalne. Bez wątplenia są to najskuteczniejsze, a w dodatku uniwersalne wabiki.



Wobler wertykalny jest bez wątpienia następcą cykady. Działają na tej samej zasadzie – oba te wabiki mają podobną pracę. Ich wspólny, charakterystyczny cechę jest oczko do zaczepienia agrałki umieszczone nie z przodu przynęty, lecz na jej grzbiecie.

Na samym początku woblerki wertykalne używane były przede wszystkim do łowienia boleni. Pierwszą tego rodzaju przynętą, jak pamiętam była „Ukleja RH” Roberta Hamera, łowcy boleni. Była to guma, która z przodu przynęty miała już obciążenie, wyglądała jak kopia prawdziwej ukleji i miała rewelacyjną pracę. Do tej pory można ten wabik nabyć, jednak jej nowe wersje już nie są tak piekielnie skuteczne, jak stare modele, choć te łowią ryby. Produkowane później woblerki wertykalne moim zdaniem zostały wykonane na wzór tej przynęty: działają na tej samej zasadzie, są drewniane lub odlewane z pianki, mają obciążenie w jednym miejscu oraz jedno lub dwa oczka na grzbiecie.

Dlaczego wobler wertykalny?

Łowcy boleni zauważyli, że nie wszystkie drapieżniki tego gatunku łowią przy powierzchni. Myśleli więc, jak dobra się do głębiej łowiących, czysto większych boleni. Strzałem w dziesiątkę okazała się woblerka wertykalna. Nie do końca, że przypomina pracę i wyglądem ukleję, to bez problemu dało się go poprowadzić głęboko, nawet przy samym dnie. Już nie trzeba było czekać, a boleń się pokazał przy powierzchni, lecz szukało się go w rynnach, gdzie brzoja większe, bardziej dorodne ryby.

Z czasem kształt woblera się zmieniał. Nie przypominał on już ukleji, a czysto był podobny do małego krąpia, brzanki lub innej ryby przydennej. Wiadomo bowiem, że jeśli ryby łowią przy dnie, to łatwiej znaleźć im tam małego leszcza czy rozpióra. Ewolucja tej przynęty była więc rezultatem obserwacji wędkarzy. Rękodzielnicy i pierwsze firmy z takimi przynętami szły za wędkarzami i dostosowywali swoje

wabiki od ich doświadczeń, aby były jak najskuteczniejsze. Aktualnie na rynku znajdziemy setki modeli w różnych kształtach, kolorach i masach, różniące się od siebie różnie pracą.

Dobry na każdą porę

Wobler wertykalny to przynęta całoroczna. W maju i czerwcu używam woblerów większych, lecz lżejszych. Drapieżniki żerują wtedy dookoła przynęty, ale lepiej biorą na duże przynęty. Najlepsze wtedy są zapływy i napływy góówek. Okolice zalanych traw też dają ryby. Okres letni to dla mnie czas przykosa. Używam wtedy przynęt mniejszych, ale cięższych. Dobrze sprawdzają się one również na rafach i napływach ostróg. Najczęściej obserwuję nurtowe przykosi i rafy. Zwykle schodzą przynętami do dna. Jesień to już duże i ciężkie wabiki, ponieważ ryby trzymają się dna i lubią dobrze zjeść. Nadal żowie w rynnach, ale staram się wybierać ich początki – gdzie woda jeszcze nie zdmuchała się dobrze rozprędzi, lub koczówki – gdzie nurt już zwalnia.

Najlepsza technika

Woblery wertykalne można prowadzić na różne sposoby. Najłatwiejszy to oczywiście jednostajne zwijanie tuż nad dnem lub w pół wody. Najłatwiejszy nie oznacza najgorszy. Tak naprawdę wszystko za nas robi wtedy prąd rzeki. Raz podbije nam przynętę do góry, innym razem pozwoli jej lekko opaść, gdy wpadnie ona w cień przędzy za przeszkodą na dnie. Takie prowadzenie warto wzbogacić sekundowymi przerwami, ponieważ wtedy często następuje branie.

Kolejnym sposobem jest tzw. woblerowa przepływanka. Rzucamy wabik prostopadle do nurtu i pozwalamy mu na naprzemiennej linie spokojnie pracować albo skakać po dnie. Wystarczy, że kontrolujemy napięcie linki, resztę zrobi za nas nurt. Kiedy wobler znajduje się już poniżej naszego stanowiska i przestaje pracować, prowadzimy go jednostajnie, z kilkoma sekundowymi przerwami.

Żowanie z opadu woblerami wertykalnymi daje mi od kilku lat najlepsze wyniki. Jest to klasyczny opad, jak w przypadku gumy, jednak przynęta w tym przypadku robi to różnicę. Wiele razy się przekonałem, że gumy, że była totalnie lekceważona przez drapieżniki, a prowadząc w ten sam sposób wobler wertykalny żowią piśkne ryby. Wcale się temu nie dziwiłem. Po pierwsze dlatego, że gumy są już na rynku od kilkudziesięciu lat i żowią nimi prawie każdy spinningista. Po drugie, jak obserwuję pracę w wodzie woblera i gumy, to wobler prezentuje się zdecydowanie bardziej naturalnie.

Nie tylko bolenie

Pamiętam wiele historii z woblerami wertykalnymi, które utwierdziły mnie w przekonaniu, że na moim żowisku są to najskuteczniejsze wabiki. Mój gość na łódce, który tego dnia miał urodziny, chciał żowić bolenia, później pobawił się z kleniami, a następnie zapolował na grubszą rybę. Z boleniem poszło szybko – drapieżnik wziął nietypowo, bo na pomarańczowy kleniowy wobler. Później pech – dwa bolenie mu spadły. Ryby odbiły się od przynęty, bo nie zdążył z zacięciem w szybkim nurcie. Przyszedł czas na klenie. Zestaw mojego gościa pozostawiać do życzenia, jednak on upierał się, żeby nim żowić, choć proponowałem mu lepszy. Jego zestaw kleniowy był zbyt delikatny na Wisłę. Z tego powodu, choć miał na nim dwa klenie 50 cm i jedną brzanę, to wszystkie te walki przegrał. Był zrezygnowany. Na koniec postawiłem więc wszystko na jedną kartę. Zakotwiczyłem łódź u zbiegu dwóch grubych rynien, powyżej grubej pąni. Pokazałem mojemu gościowi, jak żowić woblerem wertykalnym. Potem siedziałem i czekałem. Gość zaczął spinningować i już w trzecim rzucie, w opadzie, miał piśkne branie. Na początku myślałem, że to ...”

Dawid Kaszlikowski na stronie 40 WW 8/24 przekonuje o skuteczności żowania z opadu woblerami wertykalnymi.

21 lipca 2024, 00:54